Rok III. 1 Maja 1884 r. Nr. 1.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi
Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 40.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi
Rocznie.............. fl. 1.50
Półrocznie........... fl. 75

W Niemczech
Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi
Rocznie............ rs. 1.50
Półrocznie......... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

OD REDAKCYI

Po półrocznej przerwie (ostatni, 24ty numer drugiego roku wyszedł w Październiku 1883 r.) Przedświt rozpoczyna przy zmienionej Redakcyi nowy rok swego istnienia. Pismo to przeznaczone głównie będzie do propagandy zasad socyjalizmu pomiędzy robotnikami i dlatego będzie pisane cokolwiek inaczej, niż dwa poprzednie lata Przedświtu, — będzie ono o ile możności popularne.

Wychodzący w Warszawie «Proletaryjat» służy do agitacyi wśród robotników i zwraca ich uwagę na ich sprawy bieżące; «Walka Klas», wychodzące pod tą samą, co i Przedświt, redakcyją, zajmować się będzie teoretycznemi kwestyjami; Przedświt zaś zasady socyjalizmu będzie przedstawiał dla robotników i wszystkie razem te pisma zgodnie pracować będą nad tem, żeby przygotować ludność, zamieszkującą kraje polskie, do powszechnej, międzynarodowej rewolucyi.

Czego żądają socyjaliści?

Nie jeden może robotnik zapyta, dlaczego to burżuazyja tak krzyczy i wymyśla na socyjalistów, za co to carskie i cesarsko-królewskie rządy wysyłają ich na Sybir i trzymają w więzieniach, za co w ogóle tak okrótnie prześladują tych ludzi? Jakie dążenia mają socyjaliści?

Wielu, bardzo wielu robotnikom podobne pytania mogą przyjść do głowy, ale nie wszyscy potrafią sobie znaleźć na nie odpowiedź. I nic w tem dziwnego. Robotnikowi ciągle obijają się o uszy wymyślania burżuazyi na socyjalistów, któremi stara się go obałamucić i przeciągnąć na swoją stronę. Niechże robotnik zapyta burżuazyi o socyjalistów, to cóż od niej usłyszy? Prawdy się od niej nie dowie i usłyszy różne kłamstwa, że socyjaliści są wrogami klasy pracującej, że działają na zgubę robotników, że robotnikom strzedz się ich potrzeba jak ognia, a samym kontentować się ze swego losu i czekać nagrody w niebie. Tak powie burżuazyja, oczerniając socyjalistów, przekręcając ich słowa, w tym tylko celu i na to, aby zamydlić oczy robotnikowi, nie pozwolić mu myśleć nad sobą i aby łatwiej go prowadzić na pasku.

Napróżno by więc chciał robotnik dowiedzieć się od burżuazyi o tem, do czego dążą i czego chcą socyjaliści; socyjaliści sami najlepiej mogą wytłomaczyć swoje dążenia; to też my opowiemy je tutaj w krótkości, a każdy kto się o nich dowie, zrozumie przyczynę nienawiści burżuazyi do socyjalistów.

Cały dzisiejszy porządek, jaki istnieje w społeczeństwie — mówią socyjaliści — jest bardzo niesprawiedliwym, a to dla tego, że tylko mała cząstka ludzi może używać życia z wszelkiemi jego przyjemnościami, kiedy większość społeczeństwa pozostaje w ciemnocie i nędzy. Ta większość, to — klasa robotnicza, która dźwiga na swych barkach wszystkie ciężary społeczne, to ta najliczniejsza klasa, która swą ciężką pracą wytwarza i gromadzi bogactwa, za co jest poniewieraną i upośledzoną. A tymczasem druga część społeczeństwa — garstka tych, którzy sami nie pracują wcale lub też bardzo mało, nie stwarzają żadnych bogactw, pędzą życie bez troski i zmartwień, w dostatkach i rozkoszy. Zkąd płyną te dostatki, te rozkosze, jeśli nie z pracy robotniczej. Tak! wszystkie bogactwa są dziełem robotników, a pomimo to im wolno tylko popatrzeć na nie zdaleka, one do nich nienależą; dla robotników jeden tylko los istnieje, a mianowicie, ustawiczny niepokój o jutro i ciągła walka z nędzą.

To opłakane położenie robotników — tłumaczą socyjaliści — pochodzi ztąd, że robotnikom odebrano to, co oni sami wytworzyli, że im wydarto owoce ich własnej pracy, że nadto, ze wszystkiego ogołoceni, dzielić się dziś muszą swą pracą z próżniakami, karmić darmozjadów, a sami muszą zadawalniać się suchym kawałkiem chleba. Dla czego tak się dzieje, nie trudno zrozumieć. Każdy wie dobrze, że nie dosyć jest chcieć i umieć pracować, ale potrzeba jeszcze narzędzi do pracy. Ale robotnicy ich nie mają; narzędzia do pracy posiadają kapitaliści i fabrykanci, a klasa pracująca prócz rąk do roboty nie ma nic zgoła. A przecież żyć trzeba; cóż więc począć? Nic innego nie pozostaje robotnikom jak wynająć się, jak sprzedać siebie fabrykantowi lub majstrowi; a ten, wiedząc o tem, że robotnik bez narzędzi się nie obejdzie, widząc, że roboty potrzebuje gwałtownie, korzysta z tego i płaci mu za jego pracę nie tyle, ile ona warta w rzeczywistości, lecz tyle tylko, ile potrzeba robotnikowi na jego niezbędne potrzeby, na podtrzymanie sił do dalszej pracy, a skutkiem takiego wyzyskiwania wzrastają wielkie kapitały, a z niemi rośnie wyzyskiwanie i niedola robotnika.

Tak się dzieje na świecie, — powiadają socyjaliści — ażeby było lepiej, ażeby nędza robotników się skończyła, potrzeba, aby nie, jak dzisiaj, panowie i fabrykanci mieli w swem posiadaniu ziemię, fabryki i warsztaty słowem wszystkie narzędzia pracy, lecz aby one przeszły na wspólną własność robotników. A kiedy tak będzie, kiedy jedni na drugich pracować nie będą, wtedy zniknie wiele niesprawiedliwości, które obecnie prześladują robotników. Obecnie burżuazyja nie tylko wyzyskuje robotnika, kiedy on musi się jej sprzedawać, nie tylko w warsztacie lub fabryce, lecz wszędzie, gdzie tylko może. Sama będąc rządem, nakłada na niego rozmaitego rodzaju podatki, aby opłacić swych urzędników, którzyby pomogli jej wyzyskiwać robotnika, aby mieć swoje wojsko, które by można było posłać przeciwko robotnikom, gdyby ci się upomnieli o to, co im się należy, aby jednem słowem mieć po swej stronie jaknajwiększą siłę i utrwalić swe panowanie nad klasą pracującą. Nie kończę jednak na tem. Wie dobrze burżuazyja, że panowanie się jej skończy; wie i to także, że koniec ten przyjdzie wtedy, kiedy robotnicy zrozumieją swe położenie i poczują swą siłę, kiedy sobie powiedzą, że są klasą odrębną od innych i że burżuazyja — to jej wróg, z którym walczyć ustawicznie potrzeba. A wiedząc to, burżuazyja używa wszystkich środków, aby obałamucać robotników i jaknajdłużej utrzymać ich w ciemnocie; to też nie daje im możności kształcenia się, nie daje żadnych praw politycznych; wziąwszy się za ręce z rządem, nie pozwala robotnikom, myśleć o ich własnym losie, naradzać się nad własnemi sprawami, zabrania im robić zgromadzenia, wydawać pisma i t. d. a natomiast za każdą wolniejszą myśl męczy ich w więzieniach i pastwi się nad nimi, ile jej sił starczy.

I tutaj jeszcze nie kończy się ten ucisk, w jakim burżuazyja trzyma robotnika. Jest on jeszcze dotkliwszym, a wzrasta w miarę tego, jak robotnicy więcej nagromadzają kapitałów dla burżuazyi, w miarę tego, jak ostatnia staje się bogatszą. Bogactwo nadaje jej potęgę i znaczenie, pozwala jej rządzić klasą pracującą, oddaje jej do rąk władzę, której ona używa na to, aby trzymać w zależności od siebie robotnika, aby być panem jego życia i śmierci. Kapitały więc, czyli innemi słowami środki wytwarzania (ziemia, fabryki, warsztaty i t. d.) będąc dzisiaj własnością burżuazyi, są największym wrogiem robotników, ale niech tylko one przejdą do rąk robotników na ich wspólną własność, to klasa pracująca uwolni się naraz od wyzyskiwania i rządów burżuazyi, od wszelkiej nędzy i ucisku, i zaprowadzi taki porządek, w którym nie będzie pasibrzuchów, ani milijonów głodnych, nie będzie ani wyzyskiwanych, ani wyzyskiwaczy, nie będzie panów, ani sług, nie będzie ani rządzących, ani też podwładnych, lecz równi sobie i wolni ludzie. W takiem społeczeństwie każdy człowiek będzie korzystał z owoców wspólnej pracy, każdy będzie miał zapewnione swoje potrzeby nie tylko materyjalne, lecz i moralne, każdy człowiek będzie pracował nie tylko rękami, ale i głową, a tak pracując będzie żył prawdziwie ludzkiem życiem.

Oto czego chcą i do czego dążą socyjaliści. A czy pragnienia robotników mogą być inne, czy nie tego samego chcieliby robotnicy? Śmiało można powiedzieć, że każdy robotnik dowiedziawszy się o dążeniach socyjalistów, powie, iż oni mają słuszność, bo stają w jego obronie i upominają się o jego krzywdy. Zrozumie on, że sprawa socyjalistyczna, to jego własna sprawa, to sprawa robotnicza; że nienawiść burżuazyi do socyjalistów pochodzi stąd, że oni dążą do wyzwolenia robotników z pod przemocy kapitału i ucisku fabrykantów i że tylko zwycięztwo socyjalimzu może im zapewnić dobrobyt, swobodę i oświatę.

Potęga pieniędzy

I.

Nie potrzeba być ani wielce mądrym, ani wielce uczonym, żeby wiedzieć, że złoto panuje dzisiaj nad światem. Każdy robotnik wie o tem, bo się przekonywa o tem codzień na własnej skórze; wie o tem, bo widzi, że każdy, kto ma złoto, pieniądze w kieszeni, wyzyskuje go i uciska, że wszelka władza, wszelka siła przed złotem korzy się i płaszczy. I o tem wie każdy robotnik, że potęga złota, potęga pieniędzy, to największy wróg jego, że gdyby władzę tę złota nad światem złamać, niceby już na przeszkodzie do szczęścia robotników stać nie mogło.

Ale nie wielu zapewne myślało nad tem, skąd ta czarodziejska siła złota pochodzi; dlaczego ten mały, brzęczący kawałek błyszczącego metalu taką ma siłę, że się gną przed nim najmocniejsi.

Odpowiedź wydać nam się może dziwną z początku. Całą swoję siłę złoto, pieniądz zawdzięcza pracy robotniczej i tylko pracy robotniczej.

W samej rzeczy w każdym kawałku złota, w każdym dukacie, w każdej dziesięcio, dwudziesto markowej monecie, w każdym imperyjale zawarta jest zawsze ludzka, robotnicza praca. Bo na to, żeby zrobić ładny, błyszczący dukat lub inną jaką monetę potrzeba było, aby w Ameryce lub w Syberyi lub w innych krajach, gdzie się złoto znajduje, by robotnicy w tych krajach pracowali ciężko całemi dniami, aby złoto z kopalni wydobyć; potem, inni robotnicy musieli złoto to do nas przywieźć, a inni znowu je na pieniądz, na dukata przerobić. I gdyby tak wszystką tę pracę, którą robotnicy użyli, by zrobić jednego dukata, zebrano razem, to wypadłoby może 40, może 60 a może i daleko więcej godzin robotniczej pracy.

Dlatego to dukat ma siłę, dlatego to wszyscy przed złotem, przed pieniędzmi się korzą. Bo jeżeli robotnikiem poniewiera świat cały, a bogacze więcej, niż kto inny, to jego pracę wszyscy uszanować muszą i wszyscy wiedzą, chociaż nikt tego głośno nie mówi, że tylko praca robotników świat cały żywi, że tylko z pracy robotników bogacze bogacić się mogą. Więc jeżeli kłaniają się ludzie przed workiem, w którym sto, tysiąc dukatów leży, to nie dlatego, że w nim sto, tysiąc jest małych, okrągłych kawałków błyszczącego złota, ale dlatego, że w kawałkach tych złota nagromadzonych jest może dwadzieścia, może czterdzieści tysięcy lub więcej godzin robotniczej pracy.

Ale wszak praca nie tylko w złocie się znajduje. Pracę znajdujemy we wszystkich przedmiotach,

które nam do jakiegokolwiek służą użytku. Pracę znajdujemy w chlebie, bo koło chleba pracowało dużo ludzi: włościanin co zboże zasiał i zebrał; młynarz, co w mąkę je zmienił, i piekarz, co go upiekł. Pracę znajdziemy w sukmanie: bo pracował nad nią włościanin, co owce hodował i wełnę ostrzygł; tkacz, co z wełny sukno zrobił i krawiec, co sukmanę uszył. Pracę znajdziemy i w domu, w którym mieszkamy, bo pracowali nad nim ceglarze, co cegły do wybudowania domu przygotowali i murarze, co z cegieł dom postawili, blacharze, szklarze i t. d. Słowem, każdy przedmiot, który nam do użytku służy, ma w sobie mniej lub więcej ludzkiej pracy.

Dlaczegoż więc złoto jedno ma tyle znaczenia. Oto dlatego, że w nim pracy daleko więcej, niż w innych przedmiotach. W małym kawałku złota nie większym od dukata, daleko więcej jest pracy niż w dwudziestu funtach chleba; ażeby taki kawałek złota jak półimperyjał z ziemi wydostać i na pieniądz przetopić, więcej potrzeba pracy, niż na wyrobienie dwudziestu łokci płótna Dlatego to złoto daleko ma więcej znaczenia od chleba, od płótna i od tylu innych przedmiotów.

Mamy więc jednę przyczynę potęgi złota. Ale ta jedna przyczyna nie wystarczałaby jeszcze. Nie zawsze złoto było takie potężne i nie wszędzie. Przypomnijmy sobie ową bajeczkę o Arabie, który znalazł w pustyni worek ze złotem, a umarł z głodu, bo nic za swoje złoto dostać nie mógł. To samo, co i w pustyni działoby się w każdym kraju, w którym nie sprzedawanoby wcale ani pożywienia, ani napojów, ani odzieży, ani domów; bo na cóżby się wtedy mogły przydać najbogatszemu człowiekowi całe worki złota.

Tylko że teraz w żadnym kraju tak się nie dzieje. Teraz w każdym kraju wszystko, co potrzebne do życia, sprzedaje się i kupuje; wszystko, jak to mówią, jest towarem.

Szewc sprzedaje buty, które wypracował w swoim warsztacie i kupuje w zamian to, co mu potrzeba do pożywienia i odzienia; włościaniu sprzedaje wytworzone zboże i kupuje w zamian sobie odzież obuwie, narzędzia. Kowal sprzedaje pługi, a kupuje w zamian zboże, mięso, napoje, odzież, pożywienie i t. d. Jednem słowem, każdy człowiek, żeby mógł mieć wszystko, co mu potrzeba, musi mieć cokolwiek dać w zamian, musi prowadzić wymianę.

Ale wymienić jeden przedmiot po prostu na drugi byłoby bardzo i bardzo niedogodnie. Gdyby naprzykład szewc chciał w zamian za swoje buty otrzymać chleb, musiałby je zanieść do wymiany piekarzowi; tymczasem piekarz może wcale nie potrzebować butów i albo zupełnie chleba w zamian za buty nie da, albo da mu za nie mniej niżby wypadało. To samo byłoby, gdyby stolarz swoje krzesła chciał wymienić na buty, albo krawiec swoje surduty na mięso. Z takiej wymiany wynikałoby tylko ciągłe zamieszanie i ciągły nieporządek.

Dziś jednak nigdzie już takiej wymiany niema. Dziś jeden przedmiot nie wymienia się poprostu na drugi; ale naprzód wymienia się na pieniądze, na złoto. Stolarz, który chce kupić buty sprzedaje krzesła, które w swoim warsztacie wyrobił, dostaje za nie w zamian pieniądze, dukata lub połowę dukata. Ten dukat dopiero zamienia on na inne przedmioty, które mu są potrzebne, naprzykład na buty. Tak samo szewc, któremu chleb był potrzebny. Swoje buty wymienił on naprzód na złoto, na pieniądze i potem dopiero pieniądze te zamienił na chleb.

Widzimy więc, że złoto, pieniądze, służą do wymiany, i że bez nich wymiana byłaby trudna, kłopotliwa, że wynikałoby z zamiany bez pieniędzy tylko ciągłe zamieszanie.

Jest to druga przyczyna potęgi złota.

Tak więc dwie mamy przyczyny potęgi złota. Jedna, która leży w samem złocie, w samych pieniądzach: jest to praca ludzka, która w nich jest zawarta. Druga, która od samego złota nie zależy, a od tego, jak urządzone jest nasze społeczeństwo, od tego, że wszystko się w niem sprzedaje i kupuje, że wszystko w niem jest towarem.

Jeżeli teraz chcemy się zastanowić się nad tem, jak położyć koniec potędze złota, to pomyślimy naprzód, którą z tych przyczyn usunąć można.

Zrobimy to w przyszłym numerze.

Co się dzieje na świecie?

Jeszcze niedawno, przed kilkoma miesiącami, cały świat mówił o wojnie pomiędzy Rosyją a Niemcami. Wojna miała już być na wiosnę. Niemieccy fabrykanci i niemieccy kupcy, którzy chcą swoje towary posyłać do Rosyi, a nie mogą, bo Rosyja nałożyła wielkie cło na niemieckie towary, od dawna się już gniewają na moskiewski rząd. «Rosyjski rząd nie chce puścić naszych maszyn i naszych kortów i perkalików» — tak sobie mówili niemieccy kupcy — «to my go za to nauczymy. Poszlemy my niemieckich żołnierzy na wojnę do Rosyi; niech idą na śmierć, niech tysiące sił niemieckich i rosyjskich żołnierzy zginie w tej wojnie, niech się wioski i miasta palą, byleśmy zwyciężyli. Wtedy Rosyja się upokorzy, cła obniży, a my już posyłać będziemy tam nasze maszyny, korty, perkaliki, ile tylko zechcemy.

I już z góry cieszyła się i oblizała sobie niemiecka burżuazyja, ile jej to dochodu przyniesie krew niemieckich i rosyjskich robotników.

Ale od razu jakoś cicho się zrobiło. Teraz nie mówią już o wojnie. Moskiewski car wieszatiel posłał do Bismarcka jednego ze swoich lokajów, ministra spraw zagranicznych, Giersa i jakoś pogodzili się niemiecki cesarz z rosyjskim. Podobno nawet połączyli się w osobne przymierze.

Zresztą nic dziwnego w tem przymierzu nie będzie. Wszak już od dawna cesarz niemiecki, austryjacki i król włoski połączyli się w związek, żeby niby to od Francyi i Rosyi się bronić, a w samej rzeczy na zgubę własnym swym ludom. W jesieni do tego związku przystąpił król hiszpański, król rumuński i król serbski. Ale w tym związku królów brakowało największego kata, tego, który przy wstąpienia na tron pięć szubienic postawił, tego co i dziś najlepiej potrafi gnębić i mordować swoich poddanych — brakowało rosyjskiego cara. Żal się zrobiło Bismarkowi z takim prawdziwym, najszczerszym katem wolności się skłócić i pogodził cesarza rosyjskiego z niemieckim.

Bo teraz to nie czas na to, żeby się królowie gryźli pomiędzy sobą. Teraz to im idzie o to, żeby wszystkich socyjalistów wytępić — a każdemu królowi osobno to robić, to byłoby trudno. Dlatego to się łączą królowie ze sobą. Dlatego to następca tronu niemieckiego jeździł już do papieża błogosławieństwa prosić i o to, żeby do związku przystąpił. I będziemy mieli ładne widowisko. Związek w którym prawosławny car i katolicki papież i luterański cesarz ściskać i całować się będą, po co? Po to, żeby zabronić ludom całego świata, by się dobijali chleba i swobody.

Kiedy tak wszyscy królowie całego świata się łączą, trzebaby było, żeby już raz wszyscy robotnicy i wszyscy socyjaliści połączyli się razem i razem przygotowali się do walki. W Sierpniu r. z. Hiszpanie próbowali zrzucić swojego króla z tronu. Niedawno w Serbii socyjaliści powstali przeciw swojemu podłemu królowi Milanowi. Ale hiszpańskie powstanie się nie udało, a w Serbii Milan kilku najlepszych socyjalistów kazał rozstrzelać.

Jak widzimy, to te pierwsze próby powstania nie udały się. I być może, że wiele innych się nie uda, jeżeli zgody między socyjalistami nie będzie. Być może, że z tej zgody wszystkich królów wypłynie taki straszny ucisk dla ludów całej Europy, jakiego już dawno nie było. Możliwe to, ale może też w tym ucisku robotnicy nauczą się walczyć, zbliżą się do siebie więcej, a kiedy po kilku latach

---

FEJLETON „PRZEDŚWITU“.

Jak francuzki robotnik zdobywał swobodę.

Francuzcy robotnicy i teraz cierpią nędzę, jak my, i teraz wyzyskują ich fabrykanci i patronowie, i teraz ich uciska rząd tak, jak polskich, rosyjskich, niemieckich robotników ich patronowie i ich rządy uciskają. Ale jedno ma robotnik francuzki, czego wielu ludom brakuje, co zawsze z niego robi najpierwszy naród na świecie, to to, że on najlepiej ze wszystkich rozumie, czego mu potrzeba, że najenergiczniej umie bronić swych praw. Dla tego też robotnicy innych krajów oglądają się zawsze na to, co się dzieje w Paryżu i we Francyi. i dla tego też chcielibyśmy w krótkości przynajmniej opowiedzieć, jak to robotnik francuzki doszedł do dzisiejszego swego rozumienia rzeczy i ile to krwi i ciężkiej pracy kosztowało. Może ta historyja francuzkiego robotnika i polskiemu na coś się przydać. Ale zanim do samej tej historyi przejdziemy, musimy opowiedzieć pobieżnie wypadki Wielkiej Rewolucyi Francuzkiej, od której zaczyna się dopiero nowa historyja robotnika. *)

REWOLUCYJA FRANCUZKA.

Niezadługo sto lat upływa od czasu, kiedy rozpoczęła się we Francyi rewolucyja, którą później Wielką nazwano. I nazwano słusznie; bo żadna rewolucyja tyle zmian nie wywołała, żadna nie miała takiego wpływu na losy nie tylko Francyi, ale i całego świata.

Nie możemy opowiedzieć tutaj wszystkich wypadków, które w tej Wielkiej Rewolucyi miały miejsce. Rewolucyja trwała przeszło 10 lat, od 1789 do 1799 r., a przez tych lat dziesięć tyle zaszło wydarzeń, że gdyby je tylko tutaj w krótkości opowiedzieć, potrzebaby było książki całej. Możemy tutaj tylko w kilku słowach powiedzieć, jakie zmiany wywołała rewolucyja.

Przed rewolucyją, przed 1789 r. nie miała jeszcze Francyja tyle wielkich miast i tak zaludnionych jak teraz, nie miała rozwiniętego przemysłu, a przeważnie była krajem rolniczym. Najliczniejszą klasę ludności stanowili włościanie. Była to też zarazem najnieszczęśliwsza, najbardziej uciskana i nędzna klasa ludności. W niektórych okolicach byli włościanie jeszcze niewolnikami; w innych mieli wprawdzie wolność, ale płacili za nią taką nędzą, jaką dziś sobie ledwo wyobrazić można. Za każdy kawałek ziemi włościanin opłacał panu czynsze i najrozmaitsze opłaty, obowiązany był chodzić na pańskie pola z pańszczyzną. Przytem płacił rządowi podatki, którym nie było ani końca, ani miary dlatego, że nikt ich wielkości z góry nie oznaczał, a poborcy podatkowi naznaczali ich tyle, ile im się żywnie podobało. Płacili więc włościanie podatek od ziemi, od głowy, od soli, od wina, i t. d. i t. d. a co najbardziej krzyczącem było bezprawiem, to to, że płacili tylko sami.

Chociaż tym sposobem włościanie przynosili najwięcej dochodów rządowi, a może właśnie dlatego, nie mieli oni żadnych praw. Wystawieni byli na ucisk panów, na ucisk najrozmaitszych urzędników, na ucisk poborców podatkowych, jednem słowem, każdego, kto chciał ich tylko uciskać.

W miastach nie było co prawda panów, poborcy podatkowi nie krzywdzili tak strasznie ludu, ale lud bardzo wiele musiał znosić i od magistratów, i od cechów, i od majstrów. Nie było jeszcze naówczas po miastach ani fabryk wielkich, ani wielkich maszyn; wszystkie rzemiosła były po większej części ręczne i bardzo ściśle odgraniczone jedne od drugich. Więc ci mieszkańcy miasta, którzy mogli zostać rzemieślnikami, mieli się jeszcze jako tako — mogli chleb zarabiać przynajmniej. Ale zostać rzemieślnikiem było trudno, bo rzemieślnik każdy musiał należeć do cechu, a cech nie każdego dopuszczał do siebie; tylko synom majstrów łatwo było wejść do terminu; a bez terminowania uciążliwego nie można było zostać, ani czeladnikiem, ani tembardziej majstrem. A przytem i terminowanie, i czeladnictwo, i wykupienie się na majstra kosztowało tyle pieniędzy, że tylko bogatsi o rzemiośle myśleć mogli. Biedniejsi mieszkańcy miast, oraz mnostwo włościan, co od nędzy ze wsi uciekali, nie mogli nigdzie znaleść zajęcia, musieli szukać chleba w jałmużnie, stawać się żebrakami, włóczęgami. To też przed rewolucyją na 26 milijonów mieszkańców było we Francyi półtora milijona żebraków.

Prócz włościan, rzemieślników, włóczęgów, do ludu zaliczano wtedy i kupców, bogatych majstrów, prawników, doktorów, którzy nie pochodzili ze szlachty. Ci mieli się lepiej, ponieważ pieniądze pozwalały im się cieszyć pewną swobodą, ale praw żadnych nie mieli. Prawa miały tylko dwa stany: szlachta i duchowieństwo.

Szlachta to i duchowieństwo stały na wierzchu społeczeństwa; do szlachty i duchowieństwa należała największa część ziemi, do nich należały wszystkie urzędy wojskowe i cywilne, oni korzystali ze wszystkich przywilejów i łask królewskich i korzystali szeroko, nie znając granic ani dla swych bezpraw, ani dla swej rozrzutności.

Nad wszystkiemi stanami, opierając się na szlachcie, stał król wszechwładny, nieograniczony monarcha, który z postępków swych przed nikim nie był odpowiedzialnym; a milijony, wyciśnięte z ludu, używał na szalone uciechy, na rozpustę, na obdarowywanie swych faworytów ze szlachty i duchowieństwa.

Taki mniej więcej stan rzeczy zastała rewolucyja francuzka w 1789 r. Zaczęła się ona od tego, że król potrzebując pieniędzy, zwołał posłów od wszystkich stanów, chcąc od nich dowiedzieć się, jakiemi środkami możnaby uregulować dochody i jeszcze więcej podatków od ludu wycisnąć. Ale kiedy raz ci posłowie się zeszli i kiedy przekonali się, że większość jest po stronie posłów od mieszczaństwa i włościan, postanowili oni pomówić nie tylko o uregulowaniu podatku, ale nie rozchodzić się, dopóki nie zmienią wszystkich porządków królestwa. W tych ich zamiarach podtrzymywał ich lud włościański, który zaczął się burzyć i napadać na szlacheckie zamki i posiadłości we Francyi, oraz lud paryzki, który w dwa miesiące po tem, jak się zjechali posłowie, zburzył ledwie że nie gołemi rękami Bastylję, stare, straszliwe więzienie, w którem królowie męczyli politycznych więźniów.

Zaczęły się tedy zmiany w całem państwie.

Uwolniono włościan od wszystkich pańszczyzn, od wszelkich czynszów, od niszczących podatków na sól, na wino i t. d.

Zniesiono wszelkie różnice pomiędzy stanami;

*) Opowiadamy tutaj bardzo i bardzo pobieżnie, bo ta krótka wzmianka o rewolucyi francuzkiej, to wstęp tylko do całego szeregu opowiadań o historyi robotnika w naszem stuleciu.

ciężkiego ucisku rozpocznie się jakiś ruch w Europie, to on na ostatecznem zwycięstwie ludu skończyć się musi.

Bo to trudno. Światła nowego nikt już zagasić nie zdoła; dążenia ludów do szczęścia nawet związek wszystkich królów i Bismarków zatrzymać nie potrafi.

FRANCYJA.

Za ostatnie czasy we Francyi od ruchu, który miał miejsce w miasteczku Monceau-les-Mines temu dwa lata, nie było może wśród robotników ważniejszego wypadku, jak dzisiejsza zmowa górników w Anzin.

Anzin jest to miasteczko w północnej Francyi. Naokoło niego znajdują się najbogatsze w całej Francyi kopalnie węgla, które wydają rocznie przeszło 60 milijonów centnarów węgla — co panom akcyjonaryjuszom przynosi 11 milijonów franków. Za to robotnik ma życie prawdziwie piekielne. Pracować musi od 4tej rano do 3ciej po południu, pracować ciężko, w ciemności, w wilgoci, w wąskich korytarzach, po których czołgać się trzeba. Lada chwila grozi zawalenie, albo wybuch straszliwego gazu kopalni, albo wylew wody — i corocznie dziesiątki, nieraz setki ofiar ginie w ten sposób okropną śmiercią w kopalniach. Za tę robotę dostaje się 3 fr. 50 ctm. czyli 6 złp. dziennie. We Francyi gdzie wszystko daleko droższe, niż u nas — za te 6 złp. robotnik zupełnie wyżyć nie może, żyje też on jak nędzarz ostatni. Jak pracować już nie może, to po 45ciu latach dyrekcyja daje mu po 50 ctm. na dzień — czyli nie więcej jak 20 groszy i to tylko dlatego, że wie, że chyba jeden górnik na stu może przez całych 40 lat pracować w kopalni.

Otóż ostatniemi czasy wśród robotników w Anzin rozpoczął się ruch ku lepszemu. Robotnicy, którzy dawniej znosili pokornie wszystko, co im nakazywała dyrekcyja, zaczęli się porozumiewać ze sobą i założyli niedawno pomiędzy sobą stowarzyszenie, które bronić miało ich interesów — Izbę Syndykalną.

Kiedy dyrekcyja przekonała się, że robotnicy poważnie się wzięli do tej organizacyjnej roboty, postarała się znaleść jakikolwiekbądź powód, żeby robotnicy dalej jej prowadzić nie mogli, i w końcu zeszłego miesiąca wydalono naraz 144 robotników, którzy najbardziej pracowali koło założenia Stowarzyszenia.

Oburzyło to mocno wszystkich górników tem bardziej, że za jednym razem dyrekcyja postarała się obniżyć płacę wszystkim — i postanowili wszyscy zawiesić zupełnie roboty.

Oto już cały miesiąc jak 10,000 górników w Anzin nie pracuje. Z początku, w pierwszych dniach szło wszystko oporem. Ale znalazło się kilku energicznych ludzi, którzy zajęli się zbieraniem składek i zebrali tyle, że przynajmniej dla wszystkich starczyło na chleb i prócz tego każdy dostaje po 25 ct. (15 groszy dziennie).

Niestety dobrego końca tej zmowy trudno się spodziewać. Kompanija jest bogata, robotnicy nic nie mają; kompanija może czekać, robotnicy nie mogą. Prędzej, czy później wypadnie im się ukorzyć, a wielka szkoda by była!

Cóż robić! Ze zmową to zawsze tak. Dobra ona wtedy, kiedy wróg robotnika jest słaby, kiedy pa trona zmusić można do posłuszeństwa, wtedy podnosi ona ducha robotników, dodaje im odwagi. Ale kiedy wróg taki bogaty, jak ta kompanija, która jest właścicielką kopalni, kiedy, jak to zresztą zawsze się staje, rząd stoi po stronie właścicieli — to tutaj trudno, żeby spokojna zmowa co przynieść mogła. Tutaj trzebaby było energiczniejszych środków; trzebaby było może nie tylko o 144ch robotnikach wydalonych mówić, ale o tem, jak przygotować się do zupełnego obalenia tej potęgi, którą kompanija ma w swym ręku; tutaj, jednem słowem, trzebaby było daleko więcej mówić o rewolucyi, o zabraniu całej kopalni na własność robotników, niż o losie 144 robotników.

W każdym razie z tej zmowy widać wyraźnie, że górnicy, dotychczas najciemniejsi, najbardziej uciskani robotnicy we Francyi zaczynają się ruszać. Przed dwoma laty wystąpili przeciw właścicielom w Monceau-les-Mines, przed rokiem w St. Etienne, w tym roku w Anzin. Można więc spodziewać się, że, kiedy rewolucyja społeczna przyjdzie, to kopalnie węgla łatwo się do jej rąk dostaną, a teraz, kiedy bez węgla żaden przemysł istnieć by nie mógł, kto będzie miał kopalnie węgla w ręku, będzie mógł wszystkiemi fabrykami kierować.

Więc zmowa w Anzin, jakkolwiek się skończy źle, czy dobrze, jest dobrym znakiem dla rewolucyi.

NIEMCY.

W *Berlinie*, w parlamencie niemieckim od Marca obradowali posłowie nad tem, czy ma być przedłużone prawo wydane przeciwko socyjalistom, czy nie. Wiadomo, że jeszcze w 1878 r. po tem, jak Nobiling strzelił do niemieckiego cesarza, wydano prawo, które zakazywało socyjalistom zbierać się, wydawać książki i gazety. Prawo to chce teraz Bismarck przedłużyć jeszcze na dwa lata. Posłowie robotniczy sprzeciwiają się temu w Izbie. I dobrze robią. Zawsze lepiej, kiedy w kraju swobody politycznej więcej, więcej możności do pracy.

Dobrzeby tylko robili posłowie, gdyby wyraźnie powiedzieli, że czy tak, czy inaczej, czy przedłużą się prawa przeciw socyjalistom, czy nie oni zawsze swoje robić będą i będą się starali przyśpieszyć socyjalną rewolucyję, która jedna tylko może wyswobodzić robotnika.

Bismarck wprawdzie obiecuje jeszcze robotnikom rozmaite piękne rzeczy i właśnie teraz chce przeprowadzić prawo o ubespieczeniu robotników na starość, ale w jego życzliwość dla klasy robotniczej żaden rozumny robotnik nie wierzy i wie, że wszystkie obietnice Bismarcka są tylko po to, żeby go w gorszej utrzymać niewoli.

AUSTRYJA.

I Austryja należy do tych krajów, w których jest konstytucyja, w których prawem zabezpieczono każdemu wolność słowa, wolność zebrań etc. Ale dla robotników, dla socyjalistów nie ma praw — względem nich nie ma się co krępować. To też pomimo że prawo zabrania otwierać listów czyli, jak to mówią, zaręcza tajemnicę listów, policyja robotnikom, socyjalistom te wszystkie listy otwierała, nachodziła domy, robiła rewizyje, rozpędzała zebrania, aresztowała ojców rodzin i trzymała ich miesiącami w więzieniu. Naprózno powoływano się na prawo, robiono skargi — nic nie pomogło, nikt na te skargi uwagi nie zwracał, pomimo że za otworzenie listu grozi według kodeksu kryminalnego proces.

Taka samowola wywołała i u robotników wiedeńskich chęć zemsty; kiedy — mówili oni — jesteśmy bez praw, to będziemy się sami bronić. Tym sposobem doszło do tego, że zabito dwóch tajnych policyjantów: Hlubka i Berga, którzy nieraz bezkarnie się do domów wdzierali, poszukując gazet i książek socyjalistycznych. Takie wymierzanie sobie samemu sprawiedliwości wywołało zaraz burzę wśród fabrykantów, kupców i u rządu. Minister Taffe, przyjaciel Bismarcka, zaproponował parlamentowi wydać wyjątkowe prawa przeciw socyjalistom w Wiedniu. Rozumie się, że Izba się zgodziła.

Zaaresztowano zaraz kilkaset robotników i wypędzono ich z Wiednia. Mniejsza o to, że tym sposobem rodziny całe na nędzę wystawiono, mniejsza o to, że odbierają tym sposobem możność zarabiania ludziom, co tylko z pracy żyją i żyć mogą. Nie ograniczono ię jednak na tem. Ostatniemi czasy, jak to wspominaliśmy, zupełnie bezprawnie aresztowano po kilkadziesiąt osób, trzymano ich

---

zniesiono wszelkie tytuły, przywileje, któremi się cieszyła szlachta i duchowieństwo, i postanowiono, że wszyscy Francuzi, bez różnicy wyznania i pochodzenia, są równi pomiędzy sobą.

Zniesiono zupełnie i zakazano cechy. Pozwolono każdemu zajmować się takiem zajęciem, jakie mu się spodobało, nie oglądając się na nikogo, nie prosząc niczyjego pozwolenia.

Ograniczono władzę królewską. Zgodzono się na to, że król ma władzę swoją nie dlatego, że urodził się królem, ale z woli ludu, i że tylko dopóty zachować ją może, póki lud się na to zgodzi. Ograniczono wydatki królewskie, postanowiono kontrolę nad postępkami króla i na przyszłość prawa miał wydawać nie król, ale wybrani przez lud przedstawiciele.

Później dalej to jeszcze poszło. Król myślał się opierać reformom, spiskować. Więc francuzki lud, kilka razy powstawał przeciwko niemu, póki nareszcie 10 Sierpnia 1792 r. zupełnie go z tronu nie złożył, a 22 Września tego samego roku zgromadzenie, złożone z nowych posłów od ludu i nazwane Konwentem, ogłosiło, że Francyja będzie *rzeczząpospolitą*. Nakoniec 21 Stycznia 1793 r. ścięto na rusztowaniu byłego króla Ludwika XVI za to, że się rewolucyi sprzeciwiał i przeciwko niej spiskował.

Rzeczpospolita francuzka przeprowadzała potem dalej rozmaite zmiany, zajęta się opracowaniem konstytucyi t. j. zbioru ogólnych takich praw państwa, które miały służyć za podstawę do innych praw. W konstytucyi tej wyraźnie zastrzeżono, że wszyscy bez wyjątku obywatele są zupełnie równi przed prawem, że wszyscy mają prawo wypowiadać swobodnie swe zdanie czy to za pomocą prasy, czy w inny sposób. Wygłoszono dalej w tak zwanej Deklaracyi Praw, która przed tą konstytucyją przyjęta została, że lud jest zwierzchnią władzą, że rząd jest jego dziełem, że urzędnicy są jego sługami, że społeczeństwo obowiązanem jest zaspokajać potrzeby wszystkich swoich obywateli, albo dostarczając im pracy, albo zapewniając środki utrzymania dla tych, którzy pracować nie mogą i t. d. i t. d.

Były to bardzo wielkie zmiany. Ale kosztowały też one wiele krwi; wiele ofiar trzeba było poświęcić, wiele przeszkód po drodze wywrócić.

Z początku opierała się arystokracyja tylko i szlachta. Broniła ona króla, broniła swych czynszów — ale z nią łatwo się było uporać, bo całe włościaństwo, cała burżuazyja, wszyscy robotnicy stali po stronie rewolucyi przeciwko panom. Musieli wtedy panowie masami emigrować z kraju, a ich dobra wystawiono na sprzedaż.

Równocześnie prawie wystąpiło przeciwko rewolucyi duchowieństwo. Rewolucyja zabrała duchowieństwu i klasztorom wszystkie ich dobra i zaprowadziła wolność wszystkich wyznań, czego jej duchowieństwo katolickie darować nie mogło. Walka z duchowieństwem była trudniejsza, gdyż miało ono wpływ na włościan i wywołało w Zachodniej Francyi powstanie wśród nich, które nosi nazwę powstania Wandejskiego lub po prostu Wandei, od nazwiska prowincyi, w której to powstanie miało miejsce. Ale i z duchowieństwem dała sobie na pewien czas radę rewolucyja, chociaż to nie mało krwi kosztowało i nie jedna ofiara na rusztowaniu zginęła.

Poźniej dopiero, kiedy rewolucyja coraz bardziej zaczynała się rozwijać i kiedy coraz więcej zaczynała się przechylać ku stronie robotników i biednych — wystąpiła przeciw niej i burżuazyja z początku skrycie, a później jawnie. A ponieważ burżuazyja była silną, bo miała w ręku kapitały i ziemię skupioną od szlachty, która emigrowała, i od duchowieństwa, więc ten opór był najsilniejszy i o ten opór złamała się rewolucyja.

Walka, którą prowadzili z rzeczapospolitą dawne uprzywilejowane klasy, i ta walka, którą prowadziły pomiędzy sobą rozmaite rewolucyjne partyje, z których każda innych interesów broniły, była bardzo zacięta. Rewolucyjoniści nie przebierali w środkach walki i skazywali przeciwników swych na śmierć. W taki sposób zginęli wszyscy prawie najdzielniejsi przywódcy rewolucyi: Marat, Danton, Camille Desmoulins i Robespierre. Wtedy to rewolucyja zaczęła się już chylić do upadku. (w Lipcu 1794).

Raz jeszcze probował ją zwrócić człowiek, którego imię pamiętać winni wszyscy robotnicy, Babeuf — trybun ludu, jak się sam nazywał. Zrozumiał on, że trudno wierzyć w trwałość rewolucyi, dopóki nietylko burżuazyja, ale i wszyscy robotnicy, wszyscy obywatele rzeczypospolitej nie będą mieli zapewnionego utrzymania, dopóki chleb dla wszystkich — wszystkim nie zapewni swobody. Babeuf chciał za pomocą spisku opanować rząd, który wtedy już był w rękach rozmaitych finansistów, i znieść własność bogatych na korzyść państwa, na korzyść wszystkich obywateli. Spisek ten wykryto, a Babeuf, skazany na śmierć, przebił się sztyletem. (1797).

Od tej chwili rewolucyja znika. Prowadziła ona wtedy wojnę ze wszystkiemi prawie państwami europejskiemi i królami, którzy zgnieść chcieli rewolucyję. W wojnach tych Francuzi prawie zawsze zwyciężali; odznaczyło się wtedy wielu jenerałów, a pomiędzy niemi jeden najzdolniejszy z nich wszystkich, ale tyran, okrutnik i zdrajca Bonaparte.

Otóż ten Bonaparte potrafił całą władzę wziąść w swoje ręce, rzeczpospolitą wywrócić i sam ogłosił się naprzód pierwszym konsulem (1799), a później cesarzem Francyi (1802).

Wróciło wtedy pozornie — wszystko do dawnego stanu, takiego, jaki był przed rewolucyją. Duchowieństwo, szlachta pozyskały powoli wpływ na losy państwa. Despotyzm zapanował znowu; cesarz robił ze swoimi poddanymi, co mu się podobało, posyłał ich tysiącami na morderczе wojny, trwonił ich pieniądze tak, jak król dawniej.

Ale wszystkiego do dawnych porządków zwrócić nie mógł. Pozostały z rewolucyi ślady, których despotyzm nie wytępił, wytępić nie mógł. Chłopi zdobyli własność wolną od czynszów i pańszczyzny, rzemieślnicy i robotnicy wyzwolili się od ciężarów, które na nich cechy nakładały, i na wierzch wydobywała się nowa klasa, która z szlachtą i duchowieństwem zaczęła dzielić przywileje i władzę: burżuazyja.

I pozostała przytem w ludzie francuzkim pamięć o wielkich wypadkach rewolucyi, o kilku latach swobody, w których tylu dokonano rzeczy, pamięć, która dotychczas w sercu ludu nie wygasła i która mu pozwala się spodziewać, że przyjdzie jeszcze jedna nowa wielka rewolucyja, która jego tryjumfem się skończy.

miesiącami całemi w więzieniu i dla komedyi urządzano sąd nad niemi. Oskarżano ich o zdradę stanu. Takie sprawy rozstrzyga w Austryi sąd przysięgłych. Otóż pomimo że taki sąd bo większej części z fabrykantów i kupców się składa, ale bezprawie było tak widoczne, że nawet taki sąd musiał uniewinniać oskarżonych. To się rządowi nie podobało i zniesiono dla Wiednia sądy przysięgłych — teraz będzie komisyja sądowa decydować, na jak długo tego lub owego socyjalistę trzeba do więzienia sadzać. Rozumie się, że wybrano do komisyi ludzi pewnych to jest takich, co za pensyję którą im rząd płaci, są wszystko zrobić gotowi.

Jednocześnie zakazano pisma socyjalistyczne «Prawdę» (Wahrheit) i «Przyszłość» (Zukunft), które wychodziły dotychczas we Wiedniu. Ale pomimo to propaganda nie ustaje. Tajnie się robotnicy schodzą, czytają socyjalistyczne gazety i przekonują swych jeszcze ciemnych braci, że czas już robotnikom o swym losie na seryjo pomyśleć.

Zaaresztowano także we Wiedniu dwóch inżynierów polaków: Kiszkiewicza i Korytyńskiego oraz studentów polaków, co z Rosyi pouciekali: Polikiera i innych. Młodzież ta zrozumiała, że tylko robotnicze państwo na sprawiedliwości oparte być może i dlatego ręka w rękę z robotnikami idzie. Wszystkich ich z Wiednia wydalono.

ROSYJA.

Co za strasznych okrucieństw dopuszcza się rząd moskiewski z rosyjskiemi socyjalistami, to trudno sobie wyobrazić. Niedawno udało się kilku więźniom, zamkniętym w Petropawłowskiej fortecy, w Petersburgu, dać kilka wiadomości o sobie; wiadomości te wydrukowano w tajnej drukarni w Petersburgu. Opowiada się w nich, jak męczą zamkniętych na całe życie więźniów głodem, chłodem, ciągłem prześladowaniem żandarmów, jak im za mieszkanie na całe życie dają celki ciemne, brudne, wilgotne, bez powietrza, bez mebli, bez pościeli. Opowiadają dalej więźniowie, jak im zabrano wszystko, co mogłoby choć cokolwiek ulżyć straszliwym ich cierpieniom; jak im zakazują książek zupełnie, jak im zakazują tytoniu i najpotrzebniejszych rzeczy, jak ich zupełnie od świata zamykają. Zamkniętego w fortecy socyjalistę nie nazywają już wcale po nazwisku, ale nazywają go tylko numerem: numer 3ci, 4ty, 5ty, i uważają go za rzecz, z którą każdy robić może, co mu się tylko podoba. To też nic dziwnego, że zamknięci w więzieniu socyjaliści nie są w stanie wytrzymać tortur tych codziennych i kończą pomięszaniem, albo samobójstwem, jeżeli przedtem jeszcze suchoty lub inna choroba nie uwolni ich na zawsze od cierpień. S z y r i a j e w, ten sam, co przyjmował udział w zamachach na cara i przygotowywał dla nich dynamit, umarł z suchot; E l ż b i e t a O ł o w i a n n i k o w a dostała pomięszania zmysłów; H e s s a H e l f m a n umarła z cierpień i z żalu, że jej gwałtem jej dziecko odebrali. N i e c z a j e w, którego rząd trzymał przez 10 lat zamkniętym w więzieniu tak, że nikt w całej Rosyi nie wiedział, co się z nim stało, który tych dziesięć lat więzienia znosił z rzadkiem męstwem i wytrwałością, musiał zakończyć życie samobójstwem.

Straszliwe rzeczy działy się i dzieją w tej Petropawłowskiej fortecy. Ale nie tylko w tej fortecy cierpią ci, którzy z jakichkolwiekbądź powodów ściągnęli na siebie gniew i prześladowanie rządu. Cała Rosyja jest dzisiaj jednem olbrzymiem więzieniem, w którym car jest głównym nadzorcą i w którem lud cały sześćdziesięcio milijonowy cierpi wszystkie klęski i znosi wszelki ucisk.

Ale ściany tego więzienia mocno już nadwerężone. Jeszcze kilka tylko lat pracy tak wytrwałej, tak energicznej jak ta, którą dotychczas prowadzili wszyscy socyjaliści — a wtedy ściany te runą i lud cały na swobodę się dostanie.

O! wtedy źle będzie z nadzorcą więzienia i z temi, co mu w jego okrucieństwach pomagali.

A że ściany się chwieją i mocno chwieją, znać to na każdym kroku. Już przeszło trzy miesiące upłynęło od tego czasu, kiedy Sudiejkina zabili socyjaliści, a dotychczas najmniejszego śladu zabójców nie znaleziono i nigdy już nie znajdą. Ogłosił, co prawda, rząd, że 5,000 rsr. zapłaci temu, kto na ślad zabójcy natrafi, ale socyjaliści zaraz wydali proklamacyję, że każdy, ktoby zdradzić chciał kogokolwiek z tych, co przyjmowali udział w zabójstwie, zostanie skazany na śmierć.

Z pewnością każdy, ktoby zabójców chciał wydać, dobrze się namyśli, zanim się na zemstę socyjalistów narazić zechce.

AMERYKA.

Otrzymujemy z Nowego-Yorku, *z Ameryki*, nadzwyczaj ciekawy i interesujący list, który nas uradował serdecznie. Ot co nam pisze w tym liście towarzysz W.:

«Utworzył się tutaj klub, którego zadaniem ma być przemówienie do naszych uśpionych rodaków w Ameryce.... Po założeniu klubu postanowiliśmy publicznie zwołać zebranie, zapraszając Polaków... Istotnie w dniu 22 Października po raz pierwszy Polak w Ameryce usłyszał z naszych ust, gdzie jest złe, co mają robić, by uniknąć głodowej śmierci jeżeli nie oni, to ich dzieci z pewnością, i co nas łączy z robotnikami innych narodowości.»

Zebranie to, jak nam pisze nasz towarzysz, udało się znakomicie. Wielu Polaków słuchało z ciekawością i współczuciem mówców, kilkunastu nawet połączyło się z nimi. Wprawdzie po zebraniu rozpoczęły się, jak spodziewać się można było, krzyki przeciw socyjalistom. Ksiądz w kościele wskazał na wzgardę tych, coby z socyjalistami przestawali, ale to rzecz zwykła — i bynajmniej nie zaszkodziła sprawie. Teraz socyjalizm zacznie się rozszerzać pomiędzy Polakami w Ameryce. Najtrudniej idzie pomiędzy robotnikami z Poznańskiego, co zresztą naturalna, gdyż i propagandę najpóźniej tam doszła i księża najgorszy tam wpływ na lud zawsze mieli.

Tak mniej więcej pisze nam Tow. W. Wszyscy zaś polscy socyjaliści zrozumieją, ile pięknych nadziei budzi ten początek nowego ruchu za Oceanem, i będą umieli ocenić pożyteczną pracę.

Co się dzieje w kraju?

W KRÓLESTWIE.

Od czasu, kiedy wyszedł ostatni numer Przedświtu, w którym doniesiono o wyjściu pierwszego numeru «Proletaryjatu» w Warszawie, ruch w Królestwie nie ustawał ani na chwilę i owszem, można powiedzieć, że od czasu, jak się ruch socyjalistyczny rozpoczął w kraju, nigdy on jeszcze nie był tak wyraźny i tak czynny.

Proletaryjat wychodził bez przerwy i dotychczas wyszło 4 numery, a przygotowuje się 5ty. W piśmie tem wypowiadają nasi towarzysze, czego chcą polscy socyjaliści, do czego zmierzają i w jaki sposób do swojego celu dojdą. Mówią oni, że proletaryjat t. j. robotnicy powinni dążyć do tego, żeby władzę w swoje ręce uchwycić, a kiedy tę władzę będą mieli, powinni przeprowadzić wszystko, co będzie można, na korzyść robotników, postarać się oddać na ich wspólną własność ziemię i fabryki. Żeby jaknajprędzej dojść do tego celu, piszą dalej w «Proletaryjacie», potrzeba, żeby istniała pomiędzy robotnikami taka organizacyja, któraby zawsze występowała w ich obronie, jak w walce z kapitalistami, tak i z rządem, któraby mogła znaleść zaufanie i u włościan, któraby pokazywała ludowi robotniczemu i wiejskiemu drogę, przygotowała go do rewolucyi i do tej rewolucyi znak mu dała. Taką organizacyję powinien stworzyć właśnie ten Komitet Centralny, który teraz pracą socyjalistyczną w Królestwie kieruje.

Oprócz pisma «Proletaryjat» socyjaliści wydawali jeszcze w Warszawie i w Łodzi proklamacyje, wydrukowali dwie książeczki: jedną dla młodzieży p. t. «Do młodzieży» Krapotkina, drugą dla robotników, i chociaż gazety pisały, że niby drukarnia Proletaryjatu wzięta, ale prawdy w tem nie wiele i pismo drukować się będzie jak przedtem.

To też nigdy jeszcze takiego nie było popłochu u żandarmów, ani takiego prześladowania socyjalistów, jak teraz. I trzeba też ze smutkiem powiedzieć, że dużo strat ponieśli w Warszawie i po za Warszawą socyjaliści. Aresztowano głównie pomiędzy robotnikami; ale nie mało aresztów porobiono także pomiędzy inteligencyją i młodzieżą, zajmującą się agitacyją socyjalistyczną.

Teraz cytadela Warszawska przepełniona. Oprócz Ludwika Waryńskiego, Joanny Jentys, Edmunda Płoskiego, których zaaresztowano jeszcze w zeszłym roku w Październiku, aresztowano robotników: Czarneckiego, Łazarskiego, Kobylańskiego, Krochmalskiego, Nowakowskiego, Pawłowskiego, Siedleckiego, Szczepańskiego, Zahorskiego — i wiele jeszcze innych. Szczególniej ostatniemi czasy w Marcu zwiększyły się rewizyje, a jak nam z Warszawy donoszą, to w Marcu, co noc, po kilkanaście rewizyj dokonywano we wszystkich częściach miasta, a szczególniej w tych, w których mieszkają robotnicy.

Że nikt przy tem na duchu nie traci, że robota coraz lepiej idzie i iść będzie, o tem chyba mówić nie warto. Warszawscy robotnicy już nie jedno widzieli i rewolucyjnego ducha i wytrwałości im nie brak.

W GALICYI.

Niedawno w Krakowie odbył się proces przeciw socyjalistom. — Skazani zostali: Onufrowiczówna na 4 miesiące więzienia, Gostyński Józef, stolarz, bezwyznaniowy (siedział już w Warszawie we więzieniu 2 i pół lata) na 6 mies. Piechowski Maryjan, wydany przed półtora rokiem władzom rosyjskim jako podejrzany o udział w zabójstwie szpiega Neumanna w Warszawie i przez władze rosyjskie uniewinniony z tego zarzutu, na 6 mies. Wszyscy trzej przytem jako poddani rosyjscy na wydalenie z Austryi. — Miedwiecki Karol, buhalter i Kolbuszowski Edmund student medycyny na 3 tyg.; Eibenschütz Józef, ajent różnych fabryk, na 6 tyg.; Polaczek Stanisław na 3 miesiące. —

W POZNAŃSKIEM.

Ostatniemi czasy wielki krzyk podnieśli w Poznańskiem z powodu włóczęgów. Zajęli się włóczęgami landraci, zajęły się gazety. Czy może dlatego, żeby los «włóczęgów» poprawić? Gdzie tam. Idzie tym panom tylko o to, żeby biedacy nie wpadali im w oko, żeby się nie naprzykrzali o jałmużnę, żeby nędzy nie widać było na pozór, bo im łachmany włóczęgów mogą popsuć apetyt. Więc gadają o tem, skąd się bierze włóczęgostwo, rozprawiają o tem, jak temu zaradzić. Jakiś ciężki filozof z Orędownika, doktor podobno, ale pewnie tak samo nikczemny, jak i p. Redaktor, mówi, że włóczęgostwo z pijaństwa i wstrętu do pracy pochodzi i że włóczęgów trzeba po więzieniach trzymać i do ciężkich robót ich zmuszać.

Oto co pisze z tego powodu jeden z naszych poznańskich korespondentów.

«Chcą dla biednych nie mających pracy wybudować Przytulisko jakieś. Na co to się przyda, kiedy poznański robotnik i tak ma już przytulisko—więzienie w Rawiczu, Kościanie i w innych miastach.

Ciężko przyznać się do tego i ciężko myśleć o tem; ale cóż robić, kiedy taki już los nasz. Kapitaliści zdzierają z nas, ile mogą, tak że nam zaledwie starczy na utrzymanie; potem podatki ciężą na nas i ostatni kęs chleba odbierają nam z ust, a jeżeli przy tem odzież trzeba kupić, albo kto w domu zachoruje, to już żadnej sobie rady nie dasz.

Do tego dodajcie, moi kochani, te fabryki po więzieniach, które rząd takie wielkie zakłada i które nam straszną konkurencyję robią. Nic dziwnego, że lada chwila możesz stracić robotę, i cóż wtedy? Jeżeli nie chcesz z głodu umrzeć i jeżeli nie chcesz, żeby twoja żona i twoje dzieci umarły z głodu, to musisz wyjść na ulicę i prosić o kawałek chleba. Wtedy jesteś już «włóczęgą». Każdy się będzie «włóczęgą» nazywał: i ten kapitalista, co się z twojej pracy i z twojego potu zbogacił, i ten pan doktor, co w Orędowniku pisze i co z biednych robotników żyje, jak i każdy inny, i wszyscy bogaci próżniacy. Wszyscy powiedzą, żeś włóczęga, że prosisz o chleb dlatego, żeś pijak, że pracować nie chcesz. A kiedy włóczęga, to można z tobą robić, co się podoba. Więc uda ci się raz, drugi, dostać kawałek chleba, a za trzecim razem pochwyci cię policyjant, zaprowadzi do komory policyjnej i jeszcze dobrze wykułakuje. Posiedzisz tam do wyroku sądowego, a po wyroku zaprowadzą cię do więzienia — do tego przytuliska dla biednych».

Tak pisze nam korespondent i ma najsłuszniejszą racyję. Teraz najuczciwszy, najpracowitszy robotnik może i musi nawet stać się włóczęgą — musi coraz stawać się biedniejszym.

I tak będzie iść coraz dalej, jeżeli wszyscy robotnicy nie zmówią się razem i nie powiedzą sobie, że dłużej na darmozjadów i pasibrzuchów pracować nie będą. Wtedy to na wszystkich robotników wystarczy, wtedy to włóczęgów nie będzie naprawdę.

A wszystkie te środki, o których mówią pan landrat, Kuryjer i Orędownik — to wszystko służy tylko na to, żeby robotnikom oczy zamydlać.

Straszna nędza grozi wszystkim gospodarzom wiejskim w Poznańskiem. We wszystkich prawie powiatach gospodarstwa mają długów więcej niż połowę, czasami dwie trzecie tego, co gospodarstwa te warte. Za kilka, kilkanaście lat wszyscy oni mogą pójść z torbami.

Ciekawe, co o tem mówią rząd i gazety. Mówią, że to z pijaństwa tak się włościanie zadłużają. Ach, oni podli! Z pijaństwa!! Chciałbym ja wiedzieć, jakby to sobie dał radę jaki pan, co teraz kilka tysięcy ma morgów, gdyby mu kazali tak ciężko pracować, jak chłopu na kawałku gruntu.

A wiecie jakich środków rząd chce użyć, żeby biedy ulżyć chłopom. Chce im zakazać emigracyi! Ładna to ulga, która tylko panom, co chłopskiej pracy potrzebują, na korzyść wypadnie!

My socyjaliści znamy jedną radę dobrą, ale jedyną dla włościan.

Trzeba, aby cała ziemia pańska i rządowa przeszła na własność wszystkich, co przy roli pracują: gospodarzy, komorników, parobków. Wtedy to bieda zniknie na pewno.

Dnia 19go Marca odbył się w Poznaniu proces Jana Gramzińskiego, introligatora, Leona Dąbkiewicza, ślusarza, i Wincentego Wesołowskiego, czeladnika zegarmistrzowskiego. Gramzińskiego i Dąbkiewicza sądzili za socyjalizm, za rozszerzanie Przedświtu. Gramziński został skazany na dwa miesiące, a Dąbczyński na miesiąc więzienia. Wesołowski, który wcale socyjalistą nie jest, był sądzony za oszustwo i został skazany na więzienie. Tam posadzili go razem z Padlewskim Stanisławem, który w roku zeszłym skazany został za socyjalistyczną propagandę na dwa lata więzienia. Wesołowski siedział już za oszustwo, ale Padlewski myślał, że się w więzieniu Wesołowski poprawił, zaufał mu i, kiedy ten z więzienia wychodził, dał mu adres do Paryża, według którego miano nadesłać pieniądze Padlewskiemu dla ucieczki z więzienia. Wesołowski list napisał, pieniądze z Paryża otrzymał, ale wydał je na swój własny użytek. Za to sąd skazał go znowu za oszustwo na 4 miesiące więzienia!

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, RUE BERGER, 5.